

STUDIUM FRANCISZKAŃSKIE WE LWOWIE 1938–1944

Potrzeba utrwalenia dziejów prowincji św. Antoniego i bł. Jakuba Strzemię, presja przemijającego czasu i osobista potrzeba psychiczna skłoniły autora do przedstawienia losów i warunków franciszkańskiego Studium we Lwowie w latach 1938–1944. Temat tym więcej przynagla, że upływa pół wieku od tych wydarzeń i pozostało już nieliczne grono ludzi, którzy w nich uczestniczyli. Autor ma do tych czasów stosunek osobisty (*pars fuit*) i dystans półwieczny, dlatego przedstawi je krytycznie i na szerokim, wojennym tle. Takie ujęcie tematu pozwoli czytelnikowi lepiej zrozumieć i ocenić ówczesne dokonania i wydarzenia.

1. Przedwojenna organizacja Studium (1938–1939)

Naukowe i wychowawcze zadania prowincji, przed jej podziałem w 1939 roku, pełniły dwa ośrodki: Lwów i Kraków. Wstępne funkcje spełniał jeszcze Niepokalanów, gdzie istniały: małe seminarium, nowicjat kleryków oraz nowicjat braci, niemniej właściwą formację filozoficzno–teologiczną młodzież nasza otrzymywała w pierwszych dwóch konwentach.

W roku szkolnym 1938–1939 kształcili się we Lwowie trzy grupy studentów: a) młodzież przerabiająca ostatnią klasę gimnazjalną, b) studenci filozofii oraz c) starsi alumni i młodszy ojcowie przysłani przez prowincjałów, aby na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza kończyli teologię i zdobywali stopnie akademickie. Wszystkim zespołom, za wyjątkiem ojców, przewodził – jako magister i rektor – o. Witalis Jaśkiewicz. Przedstawmy pokrótce wszystkie te roczniki.

a) Grupa gimnazjalna kończyła program szkoły średniej typu humanistycznego i przygotowywała się do egzaminu dojrzałości. Tworzyła dość liczny zespół, liczący 20 osób¹. Podejmując naukę w nowym środowisku uczestnicy byli w szczególnej pozycji: wszyscy mieli w życiorysie roczną przerwę, wypełnioną nowicjatem. W zarządzie prowincji utrwaliła się bowiem praktyka posyłania na nowicjat młodzieży przed ukończeniem szkoły średniej, aby się zabezpieczyć przed odejściem w wypadku zdania matury. W odległej przeszłości asekuracja szła jeszcze dalej, bo nawet zmieniano programy szkolne, aby utrudnić wstęp do szkół państwowych. Ile ten tryb przynosił ujemnych konsekwencji, wiedzą tylko ci, którzy doznali na sobie takiego zabiegu. Najpierw musiało się przypomnieć wiadomości z klas niższych, następnie dostosować się do nowych profesorów i ich metod, a wreszcie z całym arsenalem zdobytej wiedzy stanąć jeszcze przed innym gronem na maturze. Całe szczęście, że zespół pedagogiczny, jaki udało się zebrać, stał na wysokości zadania i imponował swoją wiedzą jak i sprawnością dydaktyczną. Byli to profeso-

rowie z powołania i absolwenci miejscowego uniwersytetu z dużą praktyką szkolną. Pod ich kierunkiem budziły się zamilowana do dziedzin nawet najbardziej zaniedbanych. W przeważającej mierze mieli oni etaty w innych szkołach, ale do nas chętnie dojeżdżali, bo i środowisko było łatwe, i garnęło się do wiedzy, i wynagrodzenie 5 zł. za lekcję w pełni ich satysfakcjonowało. Skoro tak dobrze zapisali się w pamięci, poświęćmy ich osobom i dokonaniom małą wzmiankę.

Duszą zespołu i organizatorem był prof. Kosiński (brat krakowskiej klaryski). Uczył fizyki w V Gimnazjum na Zamarstynowie, u nas natomiast wykładał elektrostatykę, elektrykę i elementy atomistyki. Czuł się bardziej odpowiedzialny za nasze sukcesy niż o. Witalis (w przystępie złego humoru dawał upust patriotyzmowi lokalnemu: „Fizykom warszawskim postronki kręcić, a nie fizyki uczyć!”). Z jego poręki i z tego samego gimnazjum przeszli także do grona naszych wykładowców profesorowie Hausner i Krzaklewski. Pierwszy był polonistą i przedstawiał literaturę współczesną. Reprezentował temperament żywy, czasem nawet krzykliwy, ale zawsze przeniknięty patriotyzmem. Prof. Krzaklewski wykładał matematykę, przedmiot u nas szczególnie zaniedbany. Objął ją przed Bożym Narodzeniem, po usunięciu emeryta Grodzickiego. Lektje prowadził także w czasie ferii świątecznych i do końca roku przerobił cały program gimnazjalny. Był to umysł jasny i niezrównany talent dydaktyczny, a osobowość przyjemna i spokojna. Człowiekiem o wykwintnej kulturze humanistycznej był dr Bolesław Preisner – dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej, a u nas wykładowca języka i literatury francuskiej. Była to dusza religijna – uczestnik walki o Lwów i biegły w Piśmie św. Do programu szkolnego włączył także zwiedzanie biblioteki, którą zarządzał, a wtedy otwierał kasy pancerne i pokazywał inkunabuły. Klasą dla siebie był prof. Stachoń – etatowy wykładowca historii w Szkole Kadetów, u nas zaś prof. nauki o Polsce współczesnej. Nasz kraj obfitował wtedy w doniosłe wydarzenia wewnętrzne i zewnętrzne. Prof. Stachoń umiał je dostrzec, zreferować i świetnie skomentować; programy i pozycje partii politycznych, ich spory i waśnie, przemysł, rolnictwo, stosunki narodowościowe, buszowanie Hitlera po Europie i perspektywy dla Polski – wszystko to było zauważone i wyjaśnione przez tak świetnego wykładowcę. Klasykę łacińską prowadził o. Jeremi Chodacki – mgr klasyki Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Miał pełne kwalifikacje i należyłą wiedzę, ale studentów nie porywał; w przedstawianiu kultury starożytnych Rzymian był nieco chaotyczny, w tłumaczeniu tekstów neurastycznie gderliwy. Będąc także zawodowym muzykiem prowadził chór seminaryjny i dawał koncerty w kinie „Pax”. Zespół kompletował o. Witalis Jaśkiewicz, który wykładał etykę i propedeutykę filozofii w zakresie szkoły średniej. We wszystkich tych dziedzinach był samoukiem i nie mógł się mierzyć z profesorami świeckimi.

b) Kurs filozofów tworzyli tegoroczni maturzyści i nowo przybyli nowicjusze, którzy już mieli za sobą egzamin dojrzałości. Była to grupa niewielka w liczbie 16 osób². Wykładowcami nauk filozoficznych byli: o. Jeremi Chodacki oraz o. Albert Wojtczak; pierwszy prowadził zajęcia z historii filozofii starożytnej i języka greckiego, drugi kierował wykładami z historii filozofii średniowiecznej i nowożytnej oraz przedstawiał przedmioty systematyczne: ontologię, kosmologię, kryteriologię, on też dźwigał główny ciężar filozofii. O. Albert był wychowankiem dominikańskiego uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim i tam się doktoryzował na podstawie dysertacji o wolności u Cieszkowskiego³. Dyscypliny systematyczne podawał w języku łacińskim, a podstawowym tekstem był skrypty z czasów fryburskich, uzupełnieniem zaś

ontologia i kosmologia Fricka. Rzeczą naturalną było, że kształcąc się w ośrodku dominikańskim przejął także jego koncepcję filozofii – bardziej tomistyczną niż neotomistyczną, jaką np. rozwijały wtedy instytuty francuskie i Lowanium. Tomistyczną treść wyrażał także w scholastycznej i schematycznej formie: a więc materiał przybierał postać tez, a następnie szły inne człony rozumowania scholastycznego: status quaestionis, factores, adversarii, probatio, explicatio praemissarum, distingo maiorem, corollarium. Taki sposób podawania materiału miał tę zaletę, że był jasny i wyraźny, ale był również beznadziejnie nudny i nie wyrabiał języka filozoficznego, kształcił też więcej pamięć jak intelekt. Wykładowca świadomie faworyzował tę pierwszą i na kolokwiah kładł szczególny nacisk na partie pamięciowe. Dicendo de... diximus tria: primo... secundo... tertio. Z tomistyczną treścią i schematyczną formą szły w parze definitywność wszystkich tez i stanowisk oraz apodyktyczny ton wykładu, który wszystko rozstrzygał i nie pozostawiał kwestii otwartych. Opanowanie materiału nastęrczało trudności, ponieważ studenci nie otrzymywali skryptu, a łaciński tekst należało z mozołem rekonstruować. Poważnym mankamentem tych studiów był także brak ćwiczeń, które zaprawiałyby do samodzielnej pracy i logicznego wyrażania myśli. Ujemną stroną działalności profesorskiej o. Alberta był również kompletny brak udziału w życiu filozoficznym kraju. A miał w tym względzie wielkie ułatwienia: znając dobrze języki niemiecki, francuski i łacinę, mógł podejmować różne tematy i wchodzić na łamy pism. We Lwowie wychodziły wtedy 3 czasopisma filozoficzne: *Collectanea Theologica*, które szeroko uwzględniały filozofię, *Ruch Filozoficzny*, wydawany przez K. Twardowskiego i *Studia Philosophica*, wydawane przez Polskie Tow. Filozoficzne i redagowane przeważnie w językach obcych. Były więc wielkie możliwości obiektywne, ale o. Albert nie opublikował ani jednego artykułu i pozostał prywatnym uczonym, bez dorobku i nazwiska. Nie mając osiągnąć w filozofii, później się do niej zniechęcił i przeszedł do homiletyki i hagiografii, które nie wymagały tak wielkiego wysiłku, a dawały natychmiastowe wyniki. Programową wadą studiów filozoficznych był wreszcie zbyt krótki czas na nie przeznaczony – zaledwie jeden rok. W tak krótkim terminie młodzież nie mogła opanować materiału i reagowała zniechęceniem, a w skrajnych wypadkach repetowaniem roku.

c) Grupa uniwersytecka była w lepszej sytuacji: mieszkała osobno i swobodniej dysponowała czasem. Tworzyli ją najpierw alumni z prowincji św. Antoniego w Stanach Zjednoczonych, przysłani z myślą skończenia studiów teologicznych i opanowania języka polskiego, przydatnego w późniejszej pracy wśród Polonii amerykańskiej⁴. W jej skład wchodził także starsi klerycy przysłani z Krakowa na V rok teologii, aby zdobyć stopnie akademickie⁵. Należeli tu także młodzi ojcowie już ze stopniem magistra albo bez niego⁶. Ci ostatni podlegali jurysdykcji o. gwardiana⁷.

d) Osiągnięcia naukowe. Pod koniec czerwca 1939 r. sprawy naukowe posunęły się naprzód: abiturienti wniesli podania do Kuratorium Lwowskiego o dopuszczenie do matury w terminie jesiennym – jako reprezentanci 8-letniego systemu gimnazjalnego. Prowincjalni alumni ukończyli teologię ze stopniem magistra i przyjęli święcenia kapłańskie; studenci amerykańscy awansowali na IV rok teologii; młodzi ojcowie posunęli się także w swoich specjalnościach. Po całorocznych trudach o. Witalis podzielił wszystkich kleryków na dwie grupy i wysłał ich na wakacje do naszych folwarków w Czyszkach i Hanaczowie, z myślą, że z początkiem września nauka pójdzie ustalonym trybem. Tak obiecująco kończył się ostatni rok nauki w II Rzeczypospolitej.

e) Wychowanie. Pedagogika seminaryjna w tych czasach opierała się bardziej na naturalnych reakcjach i tradycji niż na teoretycznych podstawach. Zasadnicze jej elementy to: rozkaz, posłuch i obserwacja. Obserwowano zewsząd i na każdym kroku: z okna, zza drzwi, zza framugi ściennej, choć raczej z intencji porządkowych niż represyjnych. Między alumnami a magistrem i profesorami panował absolutny dystans i żadna ze stron nie usiłowała go zmniejszyć czy zniwelować. Seminarzyści nie mieli żadnego wpływu na porządek dnia ani na rozrywki. Tu, od długich pokoleń, o wszystkim rozstrzygały tradycje i nikt nie śmiał się z nich wyłamać. Tak więc zachowawcze względy nakazywały krótkie strzyżenie włosów i noszenie dziesięciocentymetrowej tonsury; zwykłą kulturę włosów wymuszano dopiero na teologii. Konserwatyzm pozwalał wprawdzie na przechadzki czwartkowe, ale tylko w szyku zwartym – w kolumnach *bini et bini*, liczących po 10–12 studentów. Wyprawa po 3 lub 4 była nie do wyobrażenia i naruszałaby dyscyplinę. Jedynie w święta narodowe wychodzono na miasto w szyku rozproszonym, bo nie sposób było inaczej przecisnąć się przez tłumy. Tradycja narzucała także ścisłą separację od rodzin: od wstąpienia do nowicjatu i przez całą profesję prostą, a więc przez cztery lata nie odwiedzało się domu, dopiero przed ślubami wieczystymi można się było wybrać z taką wizytą. W zamierzeniach dyrekcji, seminarium miało pozostać instytucją zamkniętą, wolną od wpływów zewnętrznych i stąd, choć ulokowane w mieście uniwersyteckim, o wysokiej kulturze umysłowej, tylko w nikłej mierze korzystało ono z jego urządzeń. Nie zapraszano np. żadnych prelegentów ani nie uczestniczono w prelekcjach otwartych, nie zwiedzano też wystaw, a z muzealnych ekspozycji można było oglądać jedynie Panoramę Raclawicką. Klasztor posiadał własne kino „Pax”, którym kierował także o. Witalis, ale tylko dwa razy w roku dopuszczał zbiorowy udział w seansach; teatry i opera były poza programem kulturalnym. Radio, z racji prymitywnego aparatu (detektor), nie odgrywało też żadnej roli; jedynie „Mały Dziennik” informował o wydarzeniach w świecie. Na szerszą skalę natomiast seminarium uczestniczyło w publicznej liturgii, np. na procesji Bożego Ciała i Serca Jezusowego oraz w pogrzebach znakomitości lwowskich, jak np. Teodorowicza – bpa obrządku ormiańskiego. Opieka zdrowotna była wystarczająca, choć raczej indywidualna i doraźna; wielką zasługę miał tu prof. Rencki, który z okazji niedzielnych wizyt w klasztorze odwiedzał także chorych; usługi dentystyczne, w pełni odpłatne, świadczył stomatolog Padowicz. Pożywienie pochodziło z naszych folwarków w Czyszkach i Hanaczowie i nie budziło większych zastrzeżeń, choć śniadania były mizerne (kawa i trzy suche bułki). Seminarium, ugruntowane na omówionych wyżej zasadach, oceniane w dzisiejszych kategoriach, graniczyło z subkulturą, ale wtedy uchodziło za pozytywny wkład do stanu prowincji.

2. Alarm lotniczy dla Lwowa

Wakacje w 1939 r. mijały w napięciu politycznym i oczekiwaniu nowej organizacji prowincji. Kapituła prowincjalna, odbyta w sierpniu w Krakowie, podzieliła prowincję na część północną, której miał przewodzić o. Maurycy Madzurek i południową – z rezydencją we Lwowie. Tą ostatnią miał kierować o. Wincenty Boruń jako prowincjał i o. Wenanty Pelc jako sekretarz. Równocześnie na gwardiana lwowskiego wybrano o. Jeremiego Chodackiego, zaś na magistra kleryków o. Jacka Rosinkę.

Nowe władze szybko objęły stanowiska, a pierwszym zarządzeniem było przedłużenie wakacji klerykom aż do wyklarowania się sytuacji politycznej. Tymczasem sytuacja zmierzała ku wojnie: naocznym znakiem było wezwanie alumnów amerykańskich do ich ambasady w Warszawie oraz ogłoszenie mobilizacji.

Pierwszy września przerwał wszystkie złudzenia i załamał ostatnie nadzieje. Radio, parokrotnie w tym dniu, podawało apel: „Uwaga! Uwaga! Zarządzam alarm lotniczy dla Lwowa!” Nalotom zaś towarzyszyły ciągle nowe pożary i coraz większe zniszczenia. Niepowodzenia frontowe rychło także dały się odczuć na Ziemiach Wschodnich. W ich wyniku w połowie września ruszyła nasza emigracja: o. Wincenty Boruń, o. Wenanty Pelc i o. Jeremi Chodacki powierzyli zarząd Lwowa o. Albertowi Wojtczakowi, a sami skierowali się do Hanaczowa, skąd podwodą folwarczną ruszyli ku granicy rumuńskiej. Równocześnie klerykom, zebranych w Czystkach i Hanaczowie, polecono przemaszerować do Halicza. Ostrzeliwani na trasie przez lotnictwo niemieckie, zmęczeni, wyczerpani i przygnębieni upadkiem Rzeczypospolitej – po dwóch dniach dotarli do celu. Wyprawa ta unaoczniała im wrogość ludności ukraińskiej: pożary polskich majątków, wrogie akty napastliwości, rabunki, rozbijanie żołnierzy i radość z naszego nieszczęścia (Ha! Już po Polsce!) – miały jednoznaczny sens. Halicz nie dał wszakże dłuższego schronienia: po dwóch dniach przyszła wieść, że Czerwona Armia weszła w granice Rzeczypospolitej, wobec czego nasi alumni, już na własną rękę, ruszyli z powrotem albo do miejsca wymarszu, albo do Lwowa, albo też do domów rodzinnych. Szli razem z „niezwyciężoną armią”, doznając od niej różnych zagrożeń: niektórych np. włączono już do kolumny jenieckiej, idącej na wschód, lecz na zakręcie leśnym udało się im zbiec; o innych toczyły się spory czy ich włączyć do obozu policjantów, czy puścić (Rohatyn); ci natomiast, którzy dołączyli do rozbrojonych oddziałów polskich, wracali demobilem. Po takiej wędrówce, większa grupa alumnów dotarła do Hanaczowa, ale „willa pod lipami” była już zajęta przez uciekinierów z Polski centralnej. Niedługo zresztą trwał i sam folwark, zrabowany wkrótce przez ludność ukraińską (najwięcej ze Stanimierza) i polską z Zagóry. Wskutek takiego obrotu sprawy klerycy schronili się w domach polskich Zagóry i Hanaczowa, z nadzieją, że doczekają się jakiegoś sygnału powrotu do Lwowa. Faktycznie, kilka dni po kapitulacji Lwowa przed Armią Czerwoną⁸ wezwano niebawem wszystkich studentów do lwowskiej bazy. Tu już po swojemu gospodarzyli „czerwoni”.

3. Studium filozoficzne (1939–1940)

Nowa organizacja życia i nauki nastęrczała wiele trudności, a przejście ze stanu wystarczalności do niedostatku okazało się dolegliwe. Najpierw wszystkiego brakowało: pożywienia, środków higieny, ciepłej odzieży, obsługi, poczucia bezpieczeństwa i pieniędzy. Nasi emigranci zostawili kasę pustą! Także klerycy krakowscy, którzy przewinęli się przez Lwów, pod wodzą o. Wojciecha Zmarza, zabrali odzież miejscowym seminarzystom i zawieźli do „ubogiego” Krakowa, a lwowscy przez całą wojnę chodzili obdarci i zmarznięci. Po wojennej odysei zebrała się jednak liczna grupa studentów, złożona z różnych roczników: najliczniejsza była frakcja przyszłych maturzystów, choć niektórzy z nich powędrowali już do domów rodzinnych i później weszli w skład seminarium krakowskiego.

Tę liczbę powiększyli jeszcze niektórzy nowicjusze, którzy dawnym zwyczajem przyjechali pod koniec sierpnia z zamiarem kończenia liceum i już zostali⁹. Zachowali się też dwaj absolwenci filozofii – Roch Betlejewski i Tyburcjusz Dąbek – oraz dwaj teologowie krakowscy¹⁰.

Najpilniejszym zadaniem teraz było zdać maturę. Kuratorium skierowało złożone podania do II Gimnazjum im. Karola Szajnochy i wyznaczyło termin egzaminów na pierwszą połowę listopada. Nasi abiturienti błysnęli talentem przed gro-nem pedagogicznym, a okazji po temu mieli niemało, gdyż zdawali wszystkie główne przedmioty pisemnie i ustnie, a więc język polski, francuski, łaciński, fizykę wraz z chemią i matematykę. Egzaminy przeprowadzano w tempie błyskawicznym – rano i wieczór, także w Uroczystość WW. Świętych. W połowie listopada zakończyły się sprawdziany ustne i był to szczęśliwy koniec szkoły średniej. Parę dni później przystąpiła także do małej matury z zakresu 4 klas gimnazjalnych grupa przybyłych nowicjuszy i zdała ją pomyślnie, choć startowała po nowicjackiej przerwie. W takiej sytuacji o. Albert Wojtczak polecił, aby studenci podzielili się na dwie części, z których jedna ruszyłaby do Krakowa przez zieloną granicę, a druga została na miejscu i tu przerabiała filozofię. Granica jednak była już czujnie strzeżona i nie wszystkim wolontariuszom powiodła się taka ekspedycja; ci musieli wrócić i radzi nieradzi tworzyć dzieje lwowskie.

Zdobyte matury otworzyły możliwość studiowania filozofii. Początkowo wydawało się, że jej organizacja jest już gotowa: na Uniwersytecie istniał jeszcze Wydział Teologiczny, więc o. Albert załatwił z ks. dziekanem immatrykulację naszej młodzieży, zaczynając od drugiego kursu. Nie brano pod uwagę pierwszego roku, gdyż władze sowieckie zaraz go zlikwidowały, pozostawiając wyższe roczniki. Pomysł jednak rychło upadł, bo niezwłocznie zamknięto cały wydział, a studenci diecezjalni przeszli do seminaryjnej formy kształcenia, korzystając z pomieszczeń XX Zmartwychwstańców. Taki bieg zdarzeń narzucił i nam potrzebę własnej filozofii.

Organizatorem Studium Filozoficznego, jego rektorem i głównym wykładowcą był na powrót o. Albert Wojtczak. Do pomocy stanął mu o. Rafał Kiernicki, który przejął wykłady historii filozofii starożytnej, średniowiecznej i teodycei. Pełnił te zadania więcej z konieczności niż z zamiłowania i kwalifikacji. On też objął w funkcje magistra kleryków. Przedmioty systematyczne i historię filozofii nowożytnej prowadził o. rektor. Inauguracja filozofii zaczęła się nad wyraz prosto: „Dicendo de philosophia dicemus duo: primo, utrum philosophia sit et secundo, qualis sit”. I jakaż ona była? Miała wszystkie walory i niedostatki zeszlórocznych wykładów: ta sama scholastyczna forma i tomistyczna treść, język także łaciński. Sympatia dla szkół franciszkańskich była wyraźna, ale bardziej emocjonalna niż merytoryczna. Nie było wzmianki np. o tak charakterystycznych tezach augustynizmu XIII-wiecznego, jak pluralizm formalny, iluminizm, rationes seminales, woluntaryzm teologiczny i antropologiczny, przewaga jednostki nad ogółem i wiary nad rozumem, intrawertyzm, koncepcja człowieka jako duszy władającej ciałem itp. Historię filozofii wykładano z Klimkego, w tłumaczeniu ks. Zbroi. Był to podręcznik wnikliwy i rzetelnie opracowany, ale materiał podawał językiem ezoterycznym, przez to stawał się trudny, a trudności były tym większe, że studenci nie mieli w zasięgu ręki żadnego słownika filozoficznego. Nauka cierpiała także z powodu przymusowych wyjazdów o. rektora, zwłaszcza od marca 1940 r. kiedy to otrzymał nominację na komisarza „sub gubernio Russiae”. Tu wypada odnotować pewien szczegół, ilustrujący stosunki ukraińsko-

polskie: o. Albert, szukając prawnego uregulowania swojej pozycji, chciał połączyć się z Rzymem; chodziły słuchy, że takie kontakty zachował jeszcze abp Szeptycki obrządku greckokatolickiego. Złożył mu więc wizytę, ale ten odmówił wszelkich usług, początkowo nawet nie chciał mówić po polsku, dopiero na propozycję języka francuskiego, niemieckiego lub łaciny, przeszedł na piękną polszczyznę.

Teoretycznie, poziom i regularność nauki można było podnieść przez nawiązanie współpracy z seminarium diecezjalnym, które dysponowało siłami uniwersyteckimi (J. Stepa) i profesorowie tego ośrodka chętnie by się zaangażowali u nas, ale na przeszkodzie stał niedostatek materialny – brak środków na wynagrodzenie. Złączenie zaś obu instytucji było niemożliwe z powodu wymagań zakonnych i braku lokali. Operując własnymi siłami, doprowadzono wykłady do końca czerwca i wtedy wysłano alumnów na miesięczny wypoczynek do naszych domów w Kalwarii, Czyszkach, Hanaczowie i Kozielnikach.

4. Studium Teologiczne (1940–1941)

Z początkiem sierpnia 1940 r. nasze Studium przeobraziło się programowo i personalnie. Ponieważ hermetyczna granica nie pozwalała dotrzeć do Krakowa na teologię, więc trzeba było ją zorganizować na miejscu. Równoległe z nowym profilem naukowym szły w parze zmiany osobowe zarówno wśród słuchaczy jak i profesorów. Najpierw, 4 lipca 1940 r. NKWD zgarnęło na komisariacie milicji trzech naszych kleryków i deportowało ich pod Archangielsk. Byli to: Józef Gruza, Lucjan Królikowski i Wiesław Kotarski. Równocześnie jednak zgłosili się nowi adepci, którzy po nowicjacie zakonnym zamieszkali ze swoimi rodzinami i czekali na wyjaśnienie sytuacji¹¹. W tym samym czasie włączyli się do nauki dwaj zeszłoroczni filozofowie: Roch Betlejewski i Tyburcjusz Dąbek, a także dwaj teologowie, których wojna przygnała na te tereny: Lesław Budzan i Błażej Wierdak. Ci dwaj ostatni kończyli swoje studia w trybie indywidualnym.

Powiększyło się także grono profesorskie: do nowych zadań stanęli: o. Witalis Jaśkiewicz, dr teologii – jako wykładowca Pisma św., a na co dzień duszpasterz w Kozielnikach; o. Krzysztof Górecki, dr teologii, przejął apologetykę i dogmatykę, a ponadto objął obowiązki gwardiana po o. Kamilu Welymańskim; o. Albert Wojtczak podjął się wykładów z historii Kościoła, homiletyki i de sexto; o. Rafał Kiernicki jako zeszłoroczny mgr teologii moralnej wziął ten przedmiot oraz prawo kanoniczne.

Program naukowy na ten rok był ambitny: w 11 miesiącach przerobić materiał dwóch lat teologii, dlatego też zajęcia szkolne zaczęły się już z początkiem sierpnia. Wykładowcy skupili się na rzeczach zasadniczych, a posiłkowali się podręcznikami ogólnie przyjętymi: historię kościoła wykładano z Umińskiego, teologię moralną z Noldina, apologetykę i dogmatykę z Tanqueraya, chociaż w niektórych działach o. Krzysztof wprowadzał swoje pomysły. Ten ostatni i o. Rafał prowadzili wykłady po łacinie, inni w języku ojczystym. Ujemną stroną studiów, oprócz przeciążenia, był brak seminariów, ale co można było zwojować w tak krótkim czasie i w niehumanitarnych warunkach? W niezwykłym napięciu pracy i nerwów, 22 czerwca wybuchła nowa wojna i ten dzień kończył pewien etap naszego Studium. Dla lepszego zrozumienia jego osiągnięć przyglądnijmy się, w jakich warunkach pracowało.

5. Warunki życia i nauki pod okupacją sowiecką (1939–1941)

W latach ludobójstwa i biologicznego niszczenia narodu nauka stała się zajęciem anachronicznym; stan organizmów był ważniejszy od stanu umysłów. Na przykład jednak tej logice w naszym Studium podjęto naukę, którą kontynuowano w atmosferze terroru, ustawicznego zagrożenia, zbrodni, barbarzyństwa i nienawiści do wszystkiego co polskie. Okupant nie krył swych intencji i do celów niszczycielskich wprzęgnął cały aparat przemocy. Niszczył wszystkie instytucje państwowe, narodowe, religijne, kulturalne, społeczne i ekonomiczne, a ich kierownictwa osadzał w więzieniu lub deportował na Sybir. Zaraz po wejściu do Lwowa zaczęły się aresztowania oficerów, wyższych urzędników, profesorów i ludzi lepiej sytuowanych. Zamykano całe ulice, aby NKWD mogło sprawniej wyciągać swe ofiary. W terenie deportacje na szeroką skalę zaczęły się już w lutym 1940 r., a na pierwszy rzut poszli koloniści niedawno zamieszkali na wydzielonych im z majątków polskich działkach. W tej akcji wywieziono także br. Izidora Lewczaka z Czystek¹². Następna fala przysłała w kwietniu, a potem w lipcu tego samego roku, i ta zabrała trzech naszych seminarzystów oraz kilkunastu Ślązaków, którzy schronili się u nas przed Niemcami i mieszkali w starym internacie. Zbiorowe akcje, o różnym nasileniu, nie ustawały już do końca. Aby nie drażnić okupanta i nie zwracać jego uwagi na duchowieństwo, abp B. Twardowski wydał polecenie, aby osoby duchowne, zarówno księża jak siostry, chodziły w cywilu. Uzyskano przez to trochę zwłoki, która nas uratowała. Niemcy odkryli później w urzędach gotowe listy deportacyjne, złożone przeważnie z duchowieństwa.

Z terrorem politycznym szły w parze szykany ekonomiczno-fiskalne, zmierzające do spauperyzowania ludności polskiej i uzależnienia jej od okupanta. Tak więc równocześnie z wejściem Armii Czerwonej zrównano złotego z rublem, co spowodowała gwałtowne wykupienie towarów w sklepach przez Czerwonych. Natomiast 20 grudnia 1939 r. unieważniono złotówkę, nie dając żadnej możliwości wymiany. Odtąd jedyną podstawą do życia i przebywania w mieście miała być praca. Nienawiść dosięgła także Kościoła: arcybiskupa Twardowskiego wysiedlono z pałacu, jako „polskiego obszarnika”, podobnie także biskupa Baziaka; pierwszy zamieszkał u XX Misjonarzy, wraz z biskupem Bukrabą – ordynariuszem pińskim, drugi tułał się po różnych instytucjach zakonnych. Uległy także konfiskacie budynki seminarium i dobra kurialne, podobnie jak wszystkie majątki zakonne. Księża podlegali rejestracji rzemieślniczej, ze specjalnością „służebnik kulta”, a za sprawowanie funkcji kapłańskich musieli płacić podatki 3–5 tys. rubli. (Stypendium mszalne wynosiło 5 rubli). Ponieważ były to podatki niewypłacalne, nasi ojcowie regulowali te należności tylko symbolicznie, aby uchronić się przed zarzutem bojkotu władzy sowieckiej, równocześnie odwoływali się od tak wysokiego wymiaru do Izb Skarbowych Lwowa, Kijowa i Moskwy i na tym etapie weszli Niemcy. Także energia elektryczna na użytek kościelny czy klasztorny miała specjalną taryfę – 7 rubli za kilowat, podczas gdy w normalnym użyciu wynosiła kilkanaście kopiejek. Taka sytuacja zmusiła seminarium do wprowadzenia małych naftówek i przy nich nasi studenci uczyli się przez jedną zimę. Zarekwirowano także drugie piętro klasztoru – przedwojenny klerykat – i przeznaczono na Archiwum Korpusu Ochrony Pogranicza oraz Kuratorium Lwowskiego. Była to wspaniała lektura dla naszych alumnów, którzy zapuszczali się tam w niedzielne popołudnia. „Wschodni gospodarze” nie pominęli także

naszych Kozielnik i w nowo zbudowanym kościele urządzili magazyn żywnościowy dla Armii Czerwonej. Podobnie także w zabudowaniach gospodarczych klasztoru lwowskiego zrobili garaż dla tejże armii. Pośpiesznie także upaństwowiono nasze kino „Pax”, do czego walenie przyczynił się dawny wspólnik o. Witalisa. Klasztor próbował także ratować posiadaną limuzynę i w tym celu prof. Rencki przemeldował ją na klinikę, ale „przyjaciele” Polaków wyśledzili ten manewr i uległa konfiskacie. Prof. Renckiego aresztowano w kwietniu 1940 r., a jego żonę wywieziono na Sybir. Mówiono, że to „z poręki” Żydów, jako rewanż za niepuszczenie ich na studia zagraniczne.

Patologiczna podejrzliwość wschodnia sprawiła, że NKWD przymusiło naszych dwóch alumnów do okresowych sprawozdań z naszego życia. Cel był chybiony, bo w gruncie rzeczy podawali sprawozdania sporządzone przez o. magistra. Szykanami były także niespodziewane rewizje w klasztorze: pierwsza w Święta Bożego Narodzenia 1939, druga wiosną 1941, następna w czerwcu 1941 w czasie działań wojennych i ukraińskiego mini-powstania. Ostatnia z nich była szczególnie groźna jako następstwo śmierci czołgisty koło naszego klasztoru, zastrzelonego przez Ukraińców. Skończyła się ona zabraniami na komisariat milicji wszystkich mieszkańców konwentu oraz ludzi świeckich chroniących się w naszych piwnicach. Przetrzymano ich dłuższy czas na podwórzu milicyjnym pod karabinem maszynowym, ale w końcu zwolniono ich, a zatrzymano tylko „hołowę monastyrą”, w tym wypadku o. Rafała Kiernickiego¹³. Jego osobą władze sowieckie szczególnie się interesowały, gdyż był tajnym spowiednikiem w szpitalach, dokąd wstęp duchownym był surowo wzbroniony. Komunii św. zabierały z kościoła świeckie siostry.

Sporo czasu pochłonęły naszym studentom przygotowania rekruckie do Armii Czerwonej. Ponieważ większość była w wieku poborowym, więc latem 1940 r. wezwano ich na kursy języka rosyjskiego pod komendą wojskową¹⁴. Samą naukę prowadziły osoby cywilne, narodowości polskiej lub ukraińskiej. Najlepiej zapisała się tu Polka Irena Krzeczewska (późniejsza kierowniczką języków obcych na Politechnice Gliwickiej), która starannie eliminowała czytanki wymierzone w Kościół lub papieżstwo. Równocześnie z kursami trwała seria badań lekarskich i biograficzno-ideologicznych naszych „doprzyzywników”, a w ich wyniku wszyscy uzyskali przydział do Armii Czerwonej. Ostateczną branę przeprowadzono w pierwsze Święto Wielkanocy 1941 r. w obecności komandirów z Okręgu Wojskowego. Po stwierdzeniu, że poborowi są księżmi i zakonnikami, wszystkich zwolniono, a rekrutów cywilnych włączono do „Krasnej Armii”.

Na warunki życia i nauki składały się także kolejki czyli „chwosty”. Stanie w „chwostach” to już był prawie zawód i to dolegliwy. Przy normalnej próbie kupna słyszało się zawsze tę samą odpowiedź: „siewodnia niczewo, zawtra budiet”. To „zawtra” znaczyło czas nieokreślony, więc trzeba było rozwijać sztukę kupna. Elementem zasadniczym było wieczne patrolowanie ulic i sklepów, aby zauważyć przed którym stanęła ciężarówka. Znaczyło to, że przywieźli towar i jutro będą sprzedawać. Do kolejki wyruszano o godz. 3 i na zmianę czekało się nawet do wieczora, a po dojściu do lady kupowało się wszystko: mydło, len, perkal, kalosze, sól itp. Niepotrzebne rzeczy upłynniał później o. Rafał.

System marksistowski nakazywał pracę i cenił przede wszystkim pracę fizyczną. I na tym polu nasza młodzież wystąpiła czynnie. W programie dnia, zamiast „przechadzki” czy „rekreacji”, widniała pozycja: „praca fizyczna”. I nie było to zajęcie

symboliczne, ale nieraz ciężka, brudna i wyczerpująca robota. Najpierw poddano kultywacji oba ogrody lwowskie, a więc wykarczowano niepotrzebne krzewy, spod murów usunięto wielkie ilości cegły i kamieni, a potem wożono obornik i sadzono ziemniaki, pomidory i warzywa; wiosną chroniono je przed mrozem i chwastami, jesienią zbierano do piwnic. Usługami agrotechnicznymi objęto także Kozielniki, gdzie wykonywano podstawowe prace jesienne, a przede wszystkim wykopki i omloty ręczną maszyną, o głodzie i chłódzie. Dużo pracy dostarczało także odśnieżanie ulic. I tu główną siłą naszego Przedsiębiorstwa Oczyszczania Miasta byli studenci, a technika prymitywna – łopaty i przerzut śniegu przez mur do ogrodu. Opadów było dużo, bo zbierało się je z chodnika i połowy jezdni, a urgowanie milicyjne nieopanowane: już głęboką nocą tłukli się do bramy, aby iść odśnieżać. Na wysiłek naszych alumnów ludność polska reagowała życzliwością: nieraz przynoszono do furty lekarstwa dla kaszlących i porady jak dobiera się solą do przymarzniałego lodu.

Walka o byt nasuwała wiele nagłych spraw. Aby je sprawniej załatwić klerykami dysponowali wszyscy ojcowie i każdy alumn musiał być gotowy do wyprawy w miasto. W tym celu pobierali miesięczny żołd w wysokości jednego rubla – na tramwaj. Po upływie miesiąca zdawali sprawozdanie o. magistrowi, jak gospodarzyli powierzonym kapitałem i otrzymywali uzupełnienie do pełnej kwoty. Gdy trochę więcej kopiejek wpłynęło do klasztoru, zarząd seminarium wyasygnował 5 rubli na głowę, z przeznaczeniem na 1 kg cukru. Taki deficytowy towar trzeba było sobie kupić własnym zachodem; nabycie większej ilości było niemożliwe. Ten dobrobyt nie trwał jednak długo.

Osobnym tematem w tej charakterystyce czasów jest zagadnienie, jak reagowali nasi zakonnicy na gwałtowne przejście od dostatku do nędzy i zagrożenia. Tu tylko pokrótce mogę oddać sprawiedliwość poszczególnym generacjom. Starsi ojcowie już nie rozumieli czasów i nie umieli odczytać ich okrucieństwa, więc wycofali się z życia czynnego i wegetowali w swoich kątach, więcej lub mniej spokojnie, aby tylko dopełnić swoich dni¹⁵. Średnie pokolenie ojców dźwigało cały ciężar czasów i położyło wiele zasług. Szczególnie dobrze zapisali się ojcowie: Otto Szmyd, Aureli Augustyn, Eugeniusz Węgrzyn, Remigiusz Wójcik, Witalis Jaśkiewicz, Krzysztof Górecki, Hadrian Ledóchowski, Wiesław Pelc, Albert Wojtczak, Gerard Domka na Litwie, Dionizy Klimczak w Grodnie, Innocenty Guz. Szczególnie męczeńskie były losy ojców pracujących na Białorusi. Młodzi ojcowie operowali atutem młodości i nadzieją przetrwania nieludzkich czasów; na ogół wyszli z próby z godnością¹⁶. Najgorzej było z braćmi: wymogi czasów podzieliły ich na dwie kategorie: większość starszych braci oddała nieocenione usługi i była podporą prowincji. Wśród nich najlepiej przedstawiali się: bracia Pankracy Wnuczynski, Ignacy Dybowski, Ireneusz Sidorowicz, Norbert Wojciechowicz, Hubert Spadło, Julian Trzebiński, Szczepan Kosiorek, Maurycy Kozłowski, Eligiusz Janowski, w Przemyślu Bonifacy Sebastyanka, w Kalwarii Krystyn Gawęda. Młodzi bracia byli nierównej miary i wielu z nich się załamało i odeszło¹⁷, inni wprawdzie pozostali, ale dostarczali sporo kłopotów i niesubordynacji. Było szczególnie przykre, że dwaj bracia odwołali się do władz sowieckich dla wyegzekwowania należności za pobyt w klasztorze: Metodemu Dwornikowi przyznały one parę tysięcy rubli, natomiast pozew Gerarda Busia oddaliły jako bezzasadny. Mszcząc się za takie niepowodzenie, Gerard Buś podał do „Wilny Ukrainy” opis swojego usunięcia z klasztoru pt. „Wipadok w Monasteryi”, gdzie opisywał „komedyjnu sztuku”, jaką mieli odegrać o. Albert i o. Krzysztof w trakcie balotacji¹⁸.

6. Zmiana okupanta 1941

Agitatorzy i politycy do ostatnich dni wygłaszali na meetingach najgłębszą swoją wiarę: „Polityka sowieckiego sojuza eto polityka mira!”. Jednakże 22 czerwca 1941 obalili ten mir i przyniósł inną rzeczywistość. Przestraszony okupant ładował w pośpiechu przerażone żony i dzieci na samochody i wywoził na wschód. Zanim się jednak wyniósł zdążył wymordować więźniów i podpalić więzienie (Brygidki). Nasza młodzież, aby nie dosięgła jej nowa branka do Armii Czerwonej, na drugi dzień wojny wyruszyła grupami do Czyszek i Hanaczowa. Początek wojny przyniósł klasztorowi lwowskiemu dwa przykre wydarzenia: najpierw w czasie bombardowania zapalił się stary internat i groziło, że pożar przeczuci się na główny budynek. Na szczęście przyjechała straż pożarna, wezwana do „cennego archiwum” i z trudem pożar stłumiła. Drugim wydarzeniem było aresztowanie wszystkich zakonników, wraz z osobami świeckimi – jak to już było wyżej przedstawione. Mołojcy pospiesznie ruszyli do policji i różnych przybudówek, zaangażowali się też w mordowanie Żydów, a wkrótce wystąpili także przeciw Polakom. Po przejściu frontu głównym problemem była sprawa Galicji Wschodniej – czy będzie dystryktem ukraińskim, czy też włączy się ją do Generalnego Gubernatorstwa, ze stolicą w Krakowie. Ostatecznie brak kwalifikowanych sił administracyjnych po stronie ukraińskiej przesądził o jej przyłączeniu do ziem polskich. Nasi rodacy nie mieli jednak wielkich powodów do radości: nowy okupant już z początkiem lipca przystąpił do aresztowań profesorów uniwersytetu i politechniki i po paru dniach ich rozstrzelał, między innymi także prof. Renckiego. Razem z „porządkiem niemieckim” przyszedł też kartki żywnościowe z głodowymi racjami, bezwzględne ściąganie żywności ze wsi i ograniczenia komunikacyjne. W wyniku tych akcji przyszedł skrajny głód, jak również wzmagający się terror, odpowiedzialność zbiorowa, masowe rozstrzeliwania, zwłaszcza działaczy podziemia i eksterminacja Żydów. Wiedzeni chrześcijańskim obowiązkiem obrony zagrożonego życia, franciszkanie przechowywali w czasie wojny paru Żydów, narażając siebie na niebezpieczeństwo śmierci: w Hanaczowie ukrywaliśmy prof. Feldmana – historyka Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Kozielnikach prof. Reissa germanistę gimnazjalnego, który przed paru laty uczył w naszym gimnazjum¹⁹, w Kalwarii przez całą wojnę trzymaliśmy Żyda z Paclawia, w Haliczu natomiast próba taka zakończyła się tragicznie – rozstrzelaniem o. Remigiusza Wójcika, o. Peregryna Haczeli i br. Szczepana Kosiorka. Okupant okazywał się równie zbrodniczy jak poprzedni ciemniejsza, ale światlejszy i lepiej zorganizowany.

7. Studium Filozoficzno–Teologiczne (1941–1942)

Nowy rok akademicki zaczął się z początkiem września i tym razem miał trwać pełne 10 miesięcy. Pocięszające było, że nikt nie zginął w działaniach wojennych. Szczególnie korzystną okolicznością było powiększenie liczby profesorów: najpierw przybył o. Hadrian Ledóchowski, dr teologii i mgr prawa kanonicznego KUL-u. Z jego przyjazdem zaczęła się dopiero rzetelna nauka prawa, bo o. Rafał nie miał w tej dziedzinie ani przygotowania, ani stosownej koncentracji umysłu. Nowy kanonista świecił jasnością wykładów, troskliwą dbałością, złotym umiarem w egzekwowaniu rygorów szkolnych, a nade wszystko przyjemną osobowością. Zespół

wykładowców zasilił także młody klasyk, Baczyński, który prowadził lektorat języka greckiego przez jeden semestr. Był już wtedy w ostatnim stadium gruźlicy i pod koniec semestru pochowaliśmy go na Cmentarzu Łyczakowskim. Nową postacią był także prof. Adamczak, który ucząc przed wojną w Konserwatorium wyśpiewał sobie wspaniałą willę, a teraz, nie mając środków do życia, chętnie się nam udzielał, ucząc zasad harmonii, fonogestyki, numerycznego zapisywania melodii i solfeżu. Dzielił się też ze studentami zwykłą ludzką radością, gdy udało mu się przywieść z Zimnej Wody bochen chleba i trochę masła, zawiniętego koło nóg pod skarpetkami. W tym czasie dobrze się też zapisał w naszej pamięci o Fidelis, z zakonu bernardynów, który z pobożnością pełnił funkcję spowiednika.

Z początkiem roku powiększyła się też liczba studentów, do dawnych weteranów dołączyli nowi adepti: Zygmunt Majgier, który po nowicjacie osiadł w rodzinnych Mościskach i tam zabawiał się w nauczyciela, dokąd nie pierzchli jego chlebobdawcy. Zgłosił się także br. Eugeni Wierdak, który z początkiem wojny przebywał w szpitalu w Przemyślanach i tam zapuścił korzenie. Ci dwaj alumni nie studiowali filozofii, a ponieważ i trzej inni jej nie przerabiali²⁰, teraz otwarto dla nich jednorooczny kurs i nasze Studium przeobraziło się w dwustopniowe: filozoficzno-teologiczne. Dyscypliny filozoficzne wykładali, jak dotychczas, o. Albert Wojtczak i o. Rafał Kiernicki, w tym samym podziale jak rok wcześniej. Teologia natomiast szła swoim trybem – już nieco zwolnionym.

Trudności życia i nauki, w stosunku do czasów sowieckich, jeszcze się wzmożyły. Przede wszystkim nasilił się skrajny głód. Wschodni okupant nie stosował kartek i choć nieregularnie zawsze coś podrzucił czy to z żywności, czy z odzieży, można więc było coś wystać w kolejkach. Teraz w wolnej sprzedaży nic nie było, więc odpadł naszym studentom dyżur w „chwestach”. Sytuacja głodowa zmuszała naszych profesorów do wytężonej pracy duszpasterskiej: niespożyty w trudach rekolekcyjnych był o. Albert; z jego też działalności najczęściej przychodziło do klasztoru środków do życia. Udzielali się też o. Krzysztof Górecki oraz o. Hadrian Ledóchowski, zwłaszcza w Wielkim Poście. O. Rafał po swojemu był zawsze zaaferowany, ale z jego krzątania nic nie wpływało do konwentu, chyba czasem jakaś posługa lekarska. Alumni nadal uprawiali ogrody, w jesieni zaś przeprowadzali podstawowe prace w Kozielnikach i robili doraźne wypady po krew do rzeźni lub po słomę dla dwóch krów, które hodowano. Sporo żywności podrzucali nam: o. Otto z Hanaczowa i o. Aureli Augustyn z Czyszek; niekiedy znalazła się jeszcze jakaś krowa z dawnych folwarków i tę poddawano tajnemu ubojowi. Czasami Antki z Łyczakowa „podpylali” wagon zboża z wojskowego transportu i samochodem dostarczali do klasztoru, a stąd rozprawdzano detalistom w mieście. Późną jesień wypełniła naszym studentom rozbiórka niedopalonego internatu. W jego pożarze było szczęście w nieszczęściu: zdrowe drzewo posłużyło klasztorowi za opał przez całą zimę. Łączyła się z tym dodatkowa „szychta”, czyli codzienne rżnięcie i rąbanie dla całego konwentu. Po tych wszystkich dokonaniach, oznajmiono naszym seminarzystom, że na Święta Bożego Narodzenia pojedą do domów rodzinnych na dwa tygodnie – po czterech i pół roku nieobecności. Drugi taki wypad przyszedł wcześniej niż się spodziewano, bo w trzeciej dekadzie kwietnia, gdy w kuchni nie było już co podać w następnym dniu. Miało swoje trudności i seminarium diecezjalne, np. 25 stycznia 1942 roku gestapo zrobiło tam rewizję i po przesłuchaniu kleryków pierwszy rocznik odesłało do domów, spiżarnię zaś zaplombowało. Dla dopełnienia miary nienawiści na drugi dzień zaarrestowano rektora – ks. St. Frankla²¹.

8. Ostatnie lata Studium (1942–1944)

Dwa ostatnie lata Studium wypełniła teologia, ale była ona dwupoziomowa. W końcu sierpnia 1942 r., z polecenia o. prowincjała Madzurka, przyjechała do Lwowa grupa kleryków, którzy w czasie wojny przerabiali filozofię w Niepokalanowie, a resztę czasu poświęcali sztukom służebnym²². Ci wszyscy rozpoczęli pierwszy rok teologii; równocześnie kontynuowali studia spóźnieni alumni i neoprezbiterzy; którzy uzupełniali wiadomości do końca 1943 r. Z początkiem września zmieniła się także dyrekcja seminarium: o. Rafał przeniósł się do Kozielnik, a magistrem kleryków został o. Wiktor Błaż – młody ojciec wyświęcony poprzedniego roku w Krakowie. Na tej pozycji dotrwał do lutego 1943r., potem jego miejsce zajął o. Faustyn Bogaczewicz. Ten ostatni był profesorem Pisma św. w Krakowie, ale po wyjeździe o. Witalisa do Niepokalanowa, objął tę samą funkcję we Lwowie – od 8 stycznia 1943r. Był to człowiek spokojny i charytatywnie usposobiony, a wnosił ze sobą gnosis, askesis i filantropię, do środowiska jednak nie pasował. Było dla niego za twarde. W drugiej połowie 1943 r. zasilil jeszcze wykłady z Pisma, a szczególnie z egzegezy psalmów, o. Anioł – karmelita i on także uczył klasycznej greki adeptów pierwszego kursu. Galerię profesorską uzupełniał jeszcze ks. St. Huet – wykładowca teologii pastoralnej i psychologii. Nie był pracownikiem Wydziału Teologicznego i nie miał jeszcze wyrobionego nazwiska. Niemalym wydarzeniem 1943 r. było ustąpienie dotychczasowego komisarza o. Alberta Wojtczaka. Pod koniec 1942 r. wniósł swoją rezygnację do o. generała Bedy Hessa, motywując ją wyczerpaniem nerwowym. Rezygnację przyjęto i nowym komisarzem „sub gubernio Russiae” został o. Korneli Czupryk (1 II 1943) – ówczesny przełożony i proboszcz w Hanaczowie, a poprzednio w Kozielnikach. Z jego osobą weszło do klasztoru i seminarium trochę spokoju i doświadczenia. Klasztor powoli przeobrażał się w prawdziwą wspólnotę. W maju 1943 r. nastąpiła także zmiana na urzędzie gwardiana: zrezygnował o. Krzysztof Górecki, a jego miejsce zajął o. Aleksander Glinka, zaproszony z Krakowa – człowiek wielkiego serca i dobroci. Ci dwaj ludzie wnieśli korzystne przeobrażenia do życia lwowskiego konwentu i seminarium. Co prawda, gdy oni obejmowali urzędy, warunki życia już się nieco poprawiły, bo w klasztorze było prawie 20 księży i więcej dochodziło grosza, niemniej ich inspiracja odgrywała wielką rolę. Dotychczasowy komisarz, o. Albert Wojtczak, pozostał we Lwowie jako doraźny zastępca urzędującego komisarza i rektor studiów.

Od wakacji 1943 r. poprawiły się warunki mieszkaniowe w seminarium: archiwum odstąpiło jeden korytarz z celami na drugim piętrze i tam przenieśli się neoprezbiterzy z o. Albertem jako rektorem, magistrem i przełożonym – w jednej osobie. Od września do Bożego Narodzenia byli oni na specjalnym statusie: nie podlegali gwardianowi, lecz rektorowi, głosili kazania, odprawiali nabożeństwa, tylko nie spowiadali, bo nie mieli jurysdykcji. Przez te cztery miesiące mieli trzy godziny dziennie wykładów uzupełniających, na które składały się: wybrane zagadnienia z dogmatyki, rozwiązywanie kazusów, egzegeza psalmów, teologia pastoralna i przygotowywanie się do egzaminu jurysdykcyjnego.

Przyjemnym uzupełnieniem tych wykładów były prelekcje doc. Stefanii Skwarczyńskiej na temat literatury współczesnej. Trafiała do nas za pośrednictwem o. Faustyna, z którym się знаła od czasów gimnazjalnych w Sanoku. Przed wybuchem wojny pracowała na Uniwersytecie Jana Kazimierza w charakterze docenta na filologii

polskiej. Mieszkała z dwiema córkami, mąż pułkownik znalazł schronienie w Anglii. Wschodni okupant nie zapomniał o niej: zaraz po wejściu Czerwonej Armii była deportowana do Kazachstanu, gdzie pracowała w kolchozie. Dzięki staraniom Uniwersytetu, za pośrednictwem Wandy Wasilewskiej w Moskwie, wróciła do Lwowa, gdzie znalazła się bez środków do życia. Niemcy, w celach propagandowych, chcieli kupić od niej pamiątki z czasów kolchoźnianych, ale odrzuciła taką transakcję. Jej udział w naszej nauce zwiększył się jeszcze, gdy wystąpiła w tajnym komplecie, przygotowującym do matury naszych alumnów, którzy nie posiadali jeszcze egzaminu dojrzałości. W zespole tym uczestniczył także prof. Orlicz – matematyk. Wykłady odbywały się u nas i trwały niedługo, ale intensywnie i zakończyły się pomyślną maturą.

Spokój nauki w tym czasie zakłócały wieści o okrutnych mordach dokonywanych na ludności polskiej przez ukraińskie formacje banderowców, tulbowców i UPA. Pierwsze wieści przysły z Wołynia w 1942 r., zwłaszcza z okolic Lucka i Równego, ale wkrótce zbrodnie objęły całą Wschodnią Galicję i dosięgły także naszego Hanczowa. Przeżył on trzy krwawe napady (3 II; 10 IV; 1 V 1944), które go w całości zniszczyły, wielu pozbawiły życia, a ocalała reszta schroniła się w różnych wsiach i miastach. Banderowcy objęli swoją akcją także Lwów, choć tu ich działania miały charakter selektywny. Wyroki śmierci otrzymali np. profesorowie medycyny: Jałowy i Gruca. Pierwszego wywołali wieczór do chorego i zastrzelili, drugi, z naszą pomocą przeniósł się do Krakowa. Pogrzeb zabitego był manifestacją całego polskiego Lwowa i nasze seminarium wraz z neoprezbiterami w nim uczestniczyło.

Pod koniec 1943 r., gdy zbliżał się termin zakończenia edukacji lwowskiej, o. rektor wystąpił z nową inicjatywą: marzył mu się zespół ludzi wykształconych w różnych dziedzinach, a wywodzący się z jego wychowanków i w tym celu podjął próby lokowania ich w podziemnym Uniwersytecie. Do akcji wszedł jednak urzędujący komisarz i marzenia sprowadził na ziemię: „Warunki życia są trudne, a nas jest dużo, część musi się przenieść na prowincję”. I większość kandydatów, zamiast indeksów, otrzymała obediencje: o. Szczepan Krajewski do Hanczowa, o. Henryk Bobowski do Kosowa, o. Błażej Wierdak do Rybotycz, o. Emil Kołodziej do Kalwarii, a trochę później o. Eligiusz Kozak do Czystek. Nadto ojcowie z prowincji północnej: Augustyn Panfil, Zdzisław Baran, Tadeusz Firmowski i Roch Betlejewski – wrócili pod jurysdykcję o. Madzurka. Z szerokich planów udało się o. Albertowi ulokować tylko o. Karola Pałęgę na historii oraz o. Andrzeja Deptucha na filozofii, o. Leon Kucharski natomiast kontynuował prywatne lekcje muzyki. Wszyscy młodzi ojcowie, przeznaczeni do Lwowa, po zakończeniu swojej edukacji wrócili na pierwsze piętro pod jurysdykcję o. gwardiana i włączyli się do normalnej obsługi kościoła.

Studenci oddani teologii mieli już warunki zbliżone do normalnych: w ramach lokalnej roszady przeszli na drugie piętro, gdzie uzyskali całkiem wygodne mieszkania. Odpadły im też kolejki, bo nic nie sprzedawano, ustało odśnieżanie połowy jezdni, ogród przejęły do uprawy Siostry Józefitki, nie dojeżdżali też do Kozielnik na „saksy jesienne”, słowem przestali być siłą pociągową klasztoru. W programie czwartkowym pojawiła się nawet przechadzka – w czasie wojny zapomniana. Rektorem tej grupy był nadal o. Albert, a magistrem początkowo o. Faustyn Bogaczewicz, a po jego odjeździe do Krakowa o. Andrzej Deptuch. Zespół profesorski był ten sam co w minionym roku, a formy nauczania identyczne jak w latach poprzednich. Cały ten układ nie dotrwał jednak do czerwca z powodu wydarzeń wojennych: front zbliżał się szybko i trudno było przewidzieć, jakie walki wywiążą się o duże miasto na głównym kierunku

uderzenia. Mogło być poddane gwałtownej kanonadzie artyleryjskiej albo nękającemu oblężeniu, albo też ostrym i długotrwałym walkom ulicznym. W takiej sytuacji niebezpiecznie byłoby trzymać młodych ludzi i narażać ich na zagrożenia wojenne, tym bardziej, że potencjalni zdobywcy nie gwarantowali spokojnej nauki, lecz raczej pobór do „Krasnej Armii”. Kierownictwo seminarium, powodując się tymi racjami, zdecydowało się w początkach kwietnia 1944 r. wysłać wszystkich alumnów na dalsze studia do Krakowa, gdzie warunki były lepsze i spokojniejsze. W tej wyprawie okazało się jak nierówny był to materiał: z ośmiu wysłanych do Krakowa dojechało czterech; dwóch ugrzęzło w domach rodzinnych i więcej się już nie pokazało u franciszkanów; jeden prosił z domu o dyspensę od ślubów prostych; czwarty wylądował w Warszawie i tam szukał możliwości szkolnych, choć ich nie było i w rezultacie on także odpadł. Pozostała czwórka²³ zrekompensowała poniesione koszty i trudy.

Działania frontowe przeszły jednak łagodniej niż się spodziewano. Obeszło się bez oblężenia i długotrwałych ostrzeliwań, a miasto, dzięki pomocy Armii Krajowej, wzięto z marszu. Oddziały Armii Czerwonej weszły do niego 22 lipca 1944 r. i po krótkich utarczkach ulicznych, 26 lipca zapanowały już nad grodem. Zniszczenia także nie były wielkie. Po przesunięciu frontu próbowano podjąć nowe życie, wykorzystując dawne doświadczenia wschodniego okupanta. W tym czasie zgłosiło się do klasztoru trzech młodzieńców z zamiarem kształcenia się na księży²⁴. Założono więc dla nich nowicjat, (17 XII 1944), a na mistrza powołano o. Andrzeja Deptucha. Była to już ostatnia metamorfoza lwowskiego Studium. Nadzieje łączone z tą trójką okazały się jednak płonne, a kandydaci ostatniej miary: jeden prezentował rozchwianą psychikę i w paru tygodniach dwa razy uciekał do mamy i tyleż razy zaczynał na nowo przerwany nowicjat; usunąć go też nie można było, gdyż był zameldowany w klasztorze. Na szczęście sam się wyniósł z początkiem 1945 r. Drugi nowicjusz okazał się lisem przebiegłym i niebezpiecznym, dlatego klasztor odetchnął, gdy i ten odszedł w kwietniu 1945. Trzeci natomiast, Klemens Grzesiowski, dobrze się zapowiadał, ale dla jednego nie opłacało się trzymać nowicjatu, więc w czerwcu skierowano go do Niepokalanowa. Z jego odjazdem skończyły się dzieje naukowe i formacyjne lwowskiego Studium OO. Franciszkanów, a klasztor skupił uwagę na sprawach bieżących.

9. Epilog

Perfidia aliantów najpełniej wyraziła się w oddaniu naszych Wschodnich Ziem Związkowi Radzieckiemu. Po Jalcie nie było już nadziei długiego pobytu we Lwowie. Równocześnie władze sowieckie przeszły do dawnych swoich metod: aresztowań, zwłaszcza żołnierzy AK, deportacji, nacisku fiskalnego, terroru psychicznego i poboru do Czerwonej Armii. Co w takich warunkach czynić? Tu zarysowały się dwie orientacje, wywodzące się z kół kościelnych; pierwsza wzywała do nieustępliwego trwania, druga liczyła się z realiami i koniecznością opuszczenia miasta. Do pewnego czasu opinia nieustępliwa była bardziej atrakcyjna, lecz realizm sytuacji wziął górę nad marzeniami. W perspektywie opuszczenia Wschodnich Ziem, klasztor lwowski spełniał funkcję dyspozycyjną dla wszystkich konwentów i udzielał schronienia ojcom i braciom ze spalonych domów (Hanaczów, Pistryń, Kosów, Żabie). W 1944 r. zaczął się exodus franciszkanów ze Lwowa i trwał do kwietnia 1946.

Z racji podjętego tematu interesuje nas bliżej rozproszenie zespołu profesorskiego: 5 sierpnia 1942 opuścił swoje Kozielniki o. Witalis Jaśkiewicz i przeniósł się do Niepokalanowa, gdzie objął urząd gwardiana; o. Faustyn Bogaczewicz wrócił do swego ulubionego Krakowa z początkiem marca 1944 r.; o. Hadrian Ledóchowski emigrował do Warszawy 23 maja 1944 r. i tam przejął sekretariat prowincji. O. Rafał Kiernicki został podstępnie aresztowany przez NKWD zaraz po zdobyciu miasta, razem z innymi oficerami AK, którzy przyszli na zapowiedziane spotkanie z dowódcami „Kraśnej Armii”. Wszystkich deportowano do obozu pod Riazaniem. O. Krzysztof Górecki opuścił swój rodzinny Lwów w listopadzie 1945 r. transportem z Sichowa; o. Albert Wojtczak, od sierpnia 1944 r. pełnił obowiązki proboszcza w Czyszkach i wyjechał razem z transportem parafialnym we wrześniu 1945 r. I wreszcie o. Komisarz Korneli Czupryk przeniósł się do Przemyśla 23 lutego 1945, ale się później jeszcze pojawiał²⁵.

Pomyślano także o ewakuacji biblioteki lwowskiej. „Habent sua fata libelli!” – a te fata nie były przychylne dla naszego księgozbioru: najpierw wyszukali go sowioci i zaplombowali, a następnie po swoim tam gospodarzyli. W wyniku dociekań takich intelektualistów dużą część zbioru wywieziono do klasztoru oo. dominikanów z przeznaczeniem na zniszczenie. Po wejściu Niemców sprowadziliśmy z powrotem te książki do biblioteki. W 1945 r. przystąpiono do stopniowej jej ewakuacji na teren Polski. Technika przewozu nastroczała sporo trudności: najpierw trzeba było przygotować wiele paczek, a następnie podzielić je na różne transporty, aby swoją ilością nie budziły zainteresowań władz granicznych. O. Albert np. stracił swoje zbiory z zakresu filozofii, gdy celnik sowiecki wziął do ręki egzemplarz niemiecki i zawyrokował, że to faszystowska literatura. Paczki po części robiono w klasztorze ze starych szaf, a częściowo kupiono. Przewóz zaś podzielono na cztery rzuty: część zbiorów zabrały ss. Rodziny Maryi i ta wylądowała w Przemyśle, inną partię dołączono do transportu kozielnickiego w Sichowie, większość zasobu powieźli do Krakowa: o. Karol Pałęga, o. Andrzej Deptuch i o. Mikołaj Tokarski, resztę zabrali ze sobą „ostatni Mohikanie” – 26 kwietnia 1946 r. Nie wszystkie paczki trafiły bezpośrednio do klasztorów naszej prowincji: niekiedy transport przyjeżdżał nocą, a paczki były ułożone w różnych wagonach i zakryte innymi rzeczami, więc pojechały dalej – nawet do Poznania. Wielka szkoda, że zbiór nie znalazł odpowiedniego lokum, lecz rozproszył się po różnych miejscach, a miał wielką wartość, zwłaszcza dla dziejów Wschodnich Ziemi.

Z początkiem 1946 r. już niewielka grupa ojców i braci broniła lwowskiej reduty. Do ostatka trwali: o. gwardian Aleksander Glinka, o. Tyburcjusz Dąbek, o. Wincenty Paryna i bracia: Pankracy Wnuczyński, Norbert Wojciechowicz, Eligiusz Jankowski i Jacek Sara²⁶. Na tym etapie wspomniani bracia oddali nieocenione usługi. Grono mieszkańców uświetniał jeszcze abp Baziak, który powtórnie wygnany ze swego pałacu, od sierpnia 1945 r. znalazł schronienie w naszym klasztorze i razem z nim ewakuował się do Polski. Jego poprzednik, abp Bolesław Twardowski, zmarł 22 listopada 1944 r. i pozostał we Lwowie na wieczną wartę – najpierw w kościele M.B. Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie, a potem sprofanowane jego szczątki przeniósł o. Rafał Kiernicki do katedry. Nominacja następcy była już gotowa w zaklejonej kopercie²⁷.

NKWD upatrzyło sobie nasz klasztor na poprawczak dla nieletnich i przynagliło nas do wyjazdu, ciągle nachodząc mieszkańców. Niebawem otrzymano wiadomość, że pociąg ewakuacyjny dla franciszkanów i ks. abpa Baziaka nadejdzie. Przystąpiono więc do pakowania resztek ruchomości i likwidowania klasztoru. Najpierw za te

wszystkie dobre i złe dzieje należało podziękować Bogu. Nabożeństwo pożegnalne odprawiono 26 kwietnia 1946 roku o godzinie ósmej rano. Wierni wypełnili świątynię po brzegi. Mszę św. celebrował ostatni gwardian, o. Aleksander Glinka. Na organach grał, jak zawsze, mistrz nad mistrze, p. Andrzej Tarasek. Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, celebrans spożył ostatnie komunikanty i zostawił tabernakulum na oścież otwarte... Br. Pankracy Wnuczyński zgasił wieczną lampkę... Organista zaintonował: „Kto się w opiekę”, ale nikt nie podchwycił pieśni, bo i sam mistrz, i wierni zanieśli się głośnym płaczem. Tego samego dnia, o godzinie 17 ostatni zakonnik opuścił klasztor (o. Tyburcjusz Dąbek)²⁸. I to był koniec epopei lwowskiej! Kto ją podejmie na nowo?!

Przypisy:

- ¹ Do tej grupy należeli: Henryk Bobowski, Alan Chrząstek, Eugeniusz Wierdak, Julian Kruczek, Edmund Grala, Leon Kucharski, Ludwik Szetela, Antoni Książek, Ryszard Łapiński, Karol Pałęga, Wawrzyniec Kurach, Emil Kolodziej, Eligiusz Kozak, Augustyn Panfil, Szczepan Krajewski, Jerzy Domański, Andrzej Deptuch, Szymon Grodzki, Jan Babiarz. *Elenchus Fratrum Minorum S. Francisci Conventualium in Polonia*. Niepokalanów 1939, s. 30 n.
- ² Należeli do niej: Roch Betlejewski, Ambroży Kolek, Radosław Bulsiewicz, Włodzimierz Kowaleczka, Bazyli Walocha, Bogdan Cisek, Tyburcjusz Dąbek, Artur Zapaśnik, Olaf Ślepokura, Tulusz Urbaniak, Rajmund Balakier, Kazimierz Bar, Kordian Szalajda, Mirosław Włodarski, Rudolf Jagsch, Aniol Kriegel. Tamże, s. 29 n.
- ³ O. Albert Jan Wojtczak, *Philosophie der Freiheit bei Graf August Cieszkowski eine spiritualische Lösung des Freiheitsproblems*. Niepokalanów 1933.
- ⁴ Grupę polonijną we Lwowie stanowili: Tomasz Graliński, Arkadiusz Banach, Edwin Agonis, Feliks Mazur, Kornelian Dende, Rudolf Linko, Gerald Kędziora, Antoni Songin, Felician Plichta. Tamże, s. 29.
- ⁵ Na V rok teologii przybyli z Krakowa: o. Jakub Półchłopek i diakoni: Rafał Kiernicki, Odoryk Beń i Orestes Mazur. Tamże, s. 28.
- ⁶ Stopnie magisterskie z młodych ojców posiadali już o. Zeno Wierziński oraz o. Antoni Zwiercan, bez stopnia był starszy o. Wiesław Pelc. Tamże, s. 28.
- ⁷ Zespół ojców konwentu lwowskiego tworzyli wtedy: o. Bronisław Stryczny – gwardian, o. Zygmunt Tomczykowski, o. Leon Kostrzewa, o. Wacław Niewodowski, o. Dawid Semen, o. Roman Ciślak, o. Witalis Jaśkiewicz, o. Jeremi Chodacki, o. Wiesław Pelc, o. Albert Wojtczak, o. Zeno Wierziński, o. Antoni Zwiercan, o. Jakub Półchłopek. Tamże, s. 27.
- ⁸ Zasadniczo Lwów oblegała armia niemiecka, broniły zaś go oddziały polskie pod dowództwem gen. Langnera. Z chwilą podejścia bolszewików sytuacja stała się beznadziejna i dowódca poddał miasto sowietom dn. 21 IX 1939. Samo podpisanie kapitulacji nastąpiło w Tarnopolu, w kwaterze dowódcy frontu – marszałka Tymoszenki. Por. Jerzy Łojek, *Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych*. W-wa 1990, Pax, s. 148.
- ⁹ Spośród nowo przybyłych nowicjuszy zatrzymali się we Lwowie: Zbigniew Królikowski, Józef Gruza, Tadeusz Firmowski, Zdzisław Baran i Wiesław Kotarski.
- ¹⁰ W Czyszkach pozostał Błażej Wierdak, a w Brzeżanach, u rodziców, Lesław Budzan.
- ¹¹ Spóźnionymi alumnami byli: Wincenty Paryna, Bronisław Małasiewicz i Feliks Petecki.
- ¹² Deportacji dokonano 10 lutego 1940 r. nad ranem; objęła ona trzech zakonników: oprócz br. Izydora, wzięto także dwóch kleryków: Rocha Betlejewskiego i Błażeja Wierdaka, ale dwaj ostatni zbiegli z transportu. Brata Izydora wywieziono pod Irkuck; początkowo się odzywał, później słuch o nim zaginął. Por. *Kronika Klasztoru Lwowskiego 1939–1944*, s. 29.

- ¹³ Por. tamże, s. 53.
- ¹⁴ Rajwojenkomat mieścił się przy ul. Słodowej 6, w dawnym klasztorze SS. Rodziny Maryi, same zaś kursy odbywały się przy ul. Rutowskiego, w zarekwirowanej części klasztoru XX jezuitów.
- ¹⁵ Posunięci w latach byli wtedy ojcowie: Zygmunt Tomczykowski, Peregryn Haczela, Wacław Niewodowski, Leon Kostrzewa, Sebastian Radwański, Roman Ciślak, Tadeusz Wołczański i Laurenty Pomianek, choć ten był jeszcze czynny jako gwardian w Przemyślu.
- ¹⁶ Do młodszej generacji ojców należeli: Manswet Kwaśniak, Celestyn Gacek, Beniamin Kozuszek, Ewaryst Szpyrna, Hieronim Galas, Emilian Zieralko, Arkadiusz Waltoś, Mikołaj Tokarski, Leoncjusz Gościński, Romuald Słazak, Rafał Kiernicki i Odoryk Beń.
- ¹⁷ Po profesji solemnej odeszli: Letus Lenard, Idzi Seifert, Metody Dwórnik, Ambroży Rachwał, Stanisław Kornatka, Urban Bryk, Mateusz Spolitakiewicz. Por. *Acta Commissarii Generalis Provinciarum Poloniae sub Gubernio Russiae Tempore Belli 1939–1943*, s. 6, 10, 21, 45 n., 48 n., 71, 83–87.
- ¹⁸ Por. *Kronika Klasztoru Lwowskiego OO. Franciszkanów 1939–1944*, s. 161.
- ¹⁹ Por. tamże, s. 62.
- ²⁰ Studentami filozofii byli wtedy: Wincenty Paryna, Bronisław Małasiewicz, Feliks Petecki, Zygmunt Majgier, Eugeni Wierdak. *Acta Commissarii Generalis*, s. 104.
- ²¹ Por. tamże, s. 66.
- ²² W tej grupie znajdowali się klerycy: Bogusław Tymiński, Marian Lisowski, Stanisław Frejlich, Piotr Mielczarek, Edward Dziuba, Jan Babiarz, Wiktor Cieśla. *Kronika Klasztoru Lwowskiego*, s. 118.
- ²³ Spośród tych kleryków utrzymali się w zakonie: Marian Lisowski, Stanisław Frejlich, Piotr Mielczarek, Zygmunt Majgier.
- ²⁴ Wspomnianymi nowicjuszami byli: Dionizy Michalik, Euzebiusz Białowąs, Klemens Grzesiowski. Por. *Kronika Klasztoru Lwowskiego 1945–1946*, s. 5.
- ²⁵ Por. tamże, *passim*.
- ²⁶ Por. tamże, s. 52.
- ²⁷ Por. tamże, s. 39, oraz *Kronika Klasztoru Lwowskiego 1939–1944*, s. 149 n.
- ²⁸ Por. *Kronika Klasztoru Lwowskiego 1945–1946*, s. 73 n.